

Wydawnictwo „Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich“

BIBLIOTEKA ROBOTNIKA POLSKIEGO

Serya Trzecia

Tomik czwarty

W. Bracke

PRECZ Z SOCYALISTAMI

WYDANIE DRUGIE POPRAWNE

LONDYN

WYDAWCA: DZIAŁ DRUKARNI ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

1897

Wydawnictwa popularno-agitacyjne

- T. KUJAWCZYK. *Ojciec Szymon*. Wydanie 4-te. Londyn 1896. Cena 15 centimów.
- F. LASAL. *List otwarty do Komitetu Centralnego*. Paryż 1889. Cena 15 centim.
- F. LASAL. *O istocie konstytucyi*. Paryż 1891. Cena 30 centim.
- F. LASAL. *Pośrednie podatki*. Paryż. 1889. Cena 40 centim.
- F. LASAL. *Program robotników*. Wydanie czwarte. Paryż. 1889. Cena 25 centim.
- LASAL. *Wypisy dla robotników*. Paryż. 1889. Cena 25 centim.
- MOTZ-ARRAMOWSKA. *Dobra Nowina Robotnikom Wiejskim*. 2 części. Londyn. 1892. Cena 25 centim.
- amiątka majowa dla trzech zaborów*. Londyn. 1896. Cena 50 centimów.
- socyjaliści Idą! Baczność, strzeżcie się*. Londyn. 1896. Cena 10 centimów.
- Socjalistyczny międzynarodowy kongres w Brukseli*. Londyn. 1892. Cena 15 centim.
- B. SOSNA. *Jak przysporzyć ziemi i chleba?* Paryż. 1891. Cena 30 centim.
- Sprawa Czeladników Pivowarskich*. Londyn. 1894. Cena 10 centim.
- Sprawa górnicza*. Londyn. 1896. Cena 10 cts.
- Z. R. WALCZEWSKI. *Spółceństwo Rodowe*. Kraków. 1890. Cena 30 centim.
- WARSZAWIAK. *Czego chcą socjaliści?* Londyn. 1897. Cena 15 centimów.
- J. WIERZBA. *O czym każdy włościanin wiedzieć powinien*. Paryż. 1894. Cena 30 centim.

Precz z socjalistami! Okrzyk ten często się już rozlegał i często już może słyszałeś go, kochany czytelniku, ba, być może sam go używałeś. Jakimiż potworami w przekonaniu wielu ludzi są owi socjaliści! Jeżeli karzemy zbrojców, podpalaczy i złodziei, czyż nie powinniśmy tego samego czynić z socjalistami? tembardziej, że zbójca lub podpalacz wyrządza szkodę jednej rodzinie, jednemu człowiekowi, a socjaliści *chcą szkodzić wszystkim* — zagrażają zgubą całym narodom. Czyż nie powstają oni przeciwko najświętszym uczuciom, czy nie dążą do zniesienia małżeństwa, rodziny, własności?! czyż nie chcą temi swemi bredniami unieszczęśliwić ludzkość całą?! Mniej więcej w taki sposób myślałeś o socjalistach, kochany czytelniku, a jeżeli nie ty, to twój sąsiad, Paweł lub Gaweł.

A jeżeli podobne myśli miałeś, czyś zapytał się kiedy siebie samego «co ja też wiem o socjalistach?» i czy, jeżeli byłeś szczerym, nie musiałeś sobie powiedzieć, że wiesz bardzo mało o samych socjalistach, a jeszcze mniej



523616
4. 615/80

o zasadach, któremi się oni kierują, że powstajesz przeciwko nim nie na mocy własnego przekonania, własnego przeświadczenia, lecz że powtarzasz za panią matką przecier, że powtarzasz to, co ten lub ów, nie więcej o ciebie wiedzący, o nich prawil?

A przecież każdy powinien wiedzieć, co czyni i jeżeli kogo nienawidzi lub obrzuca błotem, powinien być przekonany, że czyniąc to, ma słuszność!

Pozwól więc, kochany czytelniku, że bliżej się przyjrzymy żądaniom socjalistów i temu do czego oni dążą. Jestem przekonany, że mam o tych rzeczach nie złe pojęcie i obiecuję ci, czytelniku, mówić prawdę, naga prawdę.

Przeczytawszy niniejszą książeczkę, możesz się zwrócić z podwójną niechęcią przeciw dążeniom socjalizmu, jeżeli przekonasz się o ich szkodliwości, lub też może je ukochasz, jeżeli osądzisz, że dążą one do dobrego i sprawiedliwego ustroju. Bo ktokolwiek jesteś, czytelniku, sądzę, że nie w twej naturze kochać złe, a dobre nienawidzić.

Socjaliści chcą *dzielić*, oto najbardziej rozpowszechniony zarzut przeciwko nim. Każdy posiadacz jakichkolwiek rzeczy jest obowiązany oddać je na korzyść ogółu, do ogólnego podziału własności między wszystkich członków społeczeństwa, po równu; jeżeli następnie jeden więcej zużywa, drugi mniej, a w skutek tego powstanie

znów nierówność majątkowa, to następuje znów podział itd., przede wszystkim ma być rozdzielona ziemia i pieniądze.

Teraz powiedz mi, kochany czytelniku, czy widziałeś lub słyszałeś kiedy o człowieku, który by w rzeczywistości wymagał czegoś podobnego? Nie. Takiego nie widziałeś! Takich ludzi też wogóle niema i nigdy nie było.

Bo żądanie takiego ogólnego podziału byłoby największą niedorzecznością, jaką pomyśleć można.

Pomyśl tylko, kochany czytelniku, w jaki sposób naprzykład ma być podzieloną kolej? Kto dostałby szyny, kto lokomotywę, kto wagon? Wszyscy mają jednakowe prawa i nie byłoby innego środka, jak wszystko rozłożyć, rozłamać i jeden poszedłby ze złamaną osią, drugi, drzwiczkami od wagonu, trzeci z parą śrub, czwarty wreszcie wziąłby może i część gnojowiska do domu. Lecz o takie głupstwa nawet w domach waryatów trudno. Podział pieniędzy i ziemi możnaby już prędzej zrobić, lecz pieniądze i ziemia to przecież tylko część ogólnego majątku, ogólnego zasobu. Prócz tego, co się ziemi tyczy, to trzeba by mieć ilość domów równą ilości podziałek ziemi i każdy właściciel takiej części musiałby być zaopatrzoney we wszystkie środki i narzędzia potrzebne do obrabiania swego pola. Podział przeto ziemi jest w skutek tego niemożliwy i socjaliści wiedzą o tem

dawno, że tym sposobem żadnemu człowiekowi dopomódz nie można.

W czasie Wielkiej Francuskiej Rewolucyi w roku 1789 myślano uszczęśliwić włościan francuskich, rozdzielając między nich wielkie dobra. Lecz cóż osiągnięto za pomocą tego środka? Oto francuscy wieśniacy są tak biedni, że miliony z nich mieszkają w domach posiadających oprócz drzwi jedno tylko okno! A czyż włościanie innych narodów lepiej się mają? Załedwie to powiedzieć można o nielicznych wyjątkach, o posiadaczach większych kawałów ziemi. Drobnzy zaś włościanin musi często o wiele usilniej pracować niż ludzie, którzy weale ziemi nie mają, jeżeli chce chałę swą ochronić od długów, i pomimo tego nie zawsze to mu się udaje.

Pochodzi to stąd, że przy teźniejszym stanie rolnictwa tylko wtedy myśleć można o rzeczywiście korzystnych rezultatach, jeżeli wielkie pola obrabiane są przy pomocy wszystkich nowszych znanych sposobów. Na to właśnie nalegają i tego uczą socjaliści i dla tego nie mogą oni nigdy żądać żadnego podziału ziemi.

Przeciwnie, połączenie ziemi, skupienie drobniejszych kawałków w większą całość prędeż by uważali za zbawienne i dla tego też są zdania, że musi przyjść czas, kiedy mieszkańcy jednej wioski połączą się i wspólnemi siłami (na zasadach wspólnej sprawiedliwości) obrabiac będą rolę — gdyż w przeciwnym razie nie będą w stani

wytrzymać współzawodnictwa (konkurencyi) z wielkimi posiadaczami, którym wszelkie środki stoją do pomocy.

Kłamstwem więc jest, że socjaliści chcą dzielić ziemię. I ci, co takie głupie kłamstwa wam opowiadają, poprostu za nie nie mają swoich słuchaczy, lub myślą, że ich w taki głupi sposób można otumanić. Ale mocno się mylą! Prawda musi wyjść na jaw!

Jak widzimy, podziału ziemi niema się co obawiać, a co się pieniędzy tyczy, to opowiem tylko bajkę znaną przed 30 laty i rozprzestrzeganą umyślnie w celu wyszydzenia i wysmiania ruchu robotniczego: Było to — tak opowiadano sobie w roku 1848 — w Frankfurtu nad Menem w miejscu spacerowem. Pan Rotszyld używał przechadzki, gdy nagle przystąpiło do niego dwóch robotników:

— Panie Rotszyld, jesteś pan bardzo bogaty, chcemy przeto podzielić się teraz pańskim majątkiem.

Pan Rotszyld weale się tem nie przestraszył i, wyjąwszy sakiewkę, odpowiedział:

— Z całego serca. Do podziału możemy zaraz przystąpić. Rachunek bardzo łatwy, gdyż posiadam 40 milionów guldenów — (usłyszawszy to robotnicy już się ucieszyli) — i nas Niemców jest także 40 milionów, na każdego przeto Niemca wypada po guldenie i panom tyle tylko się należy. — Mówiąc to, dał każdemu z nich po guldenie. Robotnicy, zawiedzeni w nadziejach, że zdi-

wieniem patrzyli na otrzymany paperek. Pan Rotszyld zaś uśmiechnięty poszedł w swoją stronę.

I tak cała historia o dzieleniu nie ma żadnych podstaw. Zresztą dość tylko pomyśleć trochę uważniej, a łatwo dojść do przekonania, że niemożliwym jest, aby ludzie, uznający się za socjalistów, mieli w rzeczywistości takie nedorzeczne żądania. Na świecie można spotkać sporo waryatów, lecz trudno przypuścić, ażeby pomiędzy prawie 2 milionami wyborców, którzy głosowali na socjalistów w Niemczech, wszyscy byli waryaci.

W żądaniach ich musi być przecież coś słusznego!

Liczba socjalistów ciągle wzrasta. Uznali to nawet najwięksi dygnitarze państwowi, najwięksi wrogowie socjalistów, jak na przykład Bismark.

Sprawa ta musi zatem posiadać coś, co za nią przemawia, co lud ku sobie pociąga.

Jeżeli zaczniemy czytać książki i gazety socjalistyczne, lub przysłuchiwać się na zebraniach ludowych (tam gdzie one są dozwolone, jak w Niemczech, Danii, Włoszech, Francji itd.), to przekonamy się, że socjaliści dążą nie do wprowadzenia podziału, lecz do zniszczenia jego! Może Wam to trudno zrozumieć, ale w gruncie jest to prawdziwe. Socjaliści myślą, że dziś właśnie dzielenie w najlepsze się odbywa i to w najniesprawiedliwszy sposób. Pomyśl tylko o spekulacjach giełdowych, kochany czytelniku, o tych milionerach, którzy z niczego doszli do

olbrzymich majątków, a zresztą, po co daleko sięgać — przypomnij sobie na przykład tych panów bankierów, którzy dla otrzymania tylko prawa budowy kolei żelaznej wyrzucali miliony złotych reńskich lub rubli, ileż więc dziesiątków milionów zarobić na tem musieli? A któż zwróci tym panom ich pieniądze i do tego z zyskiem kilkunasto milionowym? Nikt inny jeno lud pracujący.

Nie myśl wszakże, że tylko socjaliści mówią, że dzielenie odbywa się w teraźniejszych czasach i to jak najniesprawiedliwiej, owszem socjaliści nauczyli się tego od ludzi, którzy, właściwie mówiąc, należą do ich przeciwników.

I tak, angił nazwiskiem Jan Mill, którego sława rozeszła się pomiędzy wszystkie narody, jeden z najuczestniejszych ludzi i przeciwnik socjalizmu, w jednym ze swych dzieł powiada :

•W dzisiejszych czasach widzimy, że rezultat (wyniki) pracy dzieli się prawie w stosunku odwrotnym do samej pracy, tak że największa część dostaje się tym, którzy wogóle nic nie pracowali; po nich następują ci, których praca jest więcej pozorną niż rzeczywistą; dalej im praca cięższa i nieprzyjemniejsza, tem wynagrodzenie zmniejsza się coraz bardziej, aż nareszcie najuczciwsza i najbardziej niszcząca robota [nie może nawet stale liczyć na najniezbędniejsze środki do życia].

Brzmi to strasznie, lecz skoro się obejrzyś po świecie, skoro przypomnisz sobie własne doświadczenie, to czyż nie przyznasz temu słuszności?

Z pewnością, że przyznasz! Ci, którym co dzień spływają nowe bogactwa, ci, którzy mogą przerzucać się z jednej uciechy do drugiej, może w przeciągu całego swego życia nie wytworzyli nic użytecznego; *nic nie robiąc, ciągną jednak na swą korzyść wyniki pracy innych ludzi*. Zupełnie inny widok przedstawia się, gdy spojrzysz na tych, którzy jedzą chleb, zapracowany w pocie czoła swego. Przyjrzyj się robotnikom, pracującym za opłatę dzienną. Jeżeli to robotnik zdolny, pilny, a także silny i szczęście go nie opuści, to w stanie jest zaoszczędzić sobie parę groszy. Większość jednak robotników, pomimo pracowitego życia, nie jest w stanie żadnych oszczędności robić; a gdy nadejdą dni starości i osłabienia, są tak samo biedni, jak i w pierwszym dniu, w którym pracę rozpoczynali. A iluż, iluż się znajdzie, którzy pomimo najpilniejszej roboty nie są w stanie ochronić swoich od głodu i nędzy!

Idź w okolice fabryczne lub mniej hojnie wyposażone od przyrody, przyjrzyj się nędzy tamtejszych mieszkańców, ich mieszkaniom, ich jedzeniu, ich dzieciom, i im samym. Nadgniłe kartofle służą często za jedyne pożywienie, i tego pożywienia nie zawsze jest dosyć!

I to nie pojedyncze jednostki, lecz tysiące, setki tysięcy żyją w podobnym stanie, zarówno po wsiach jak i w miastach.

A czyż większa część drobnych urzędników, nauczycieli znajduje się w lepszych warunkach od dziennych robotników? Ilu znajdziecie nauczycieli, którzy by przy najskromniejszych żądaniach byli w stanie coś zaoszczędzić ze swej płacy? A z pewnością, że większość ich musi ciężko i długo pracować! Najwięcej i najdłużej urzędnicy niżsi — z małemi pensyjkami. Przy wyższym stanowisku zmniejsza się robota, a powiększa się płaca, i z pewnością jest wielu urzędników, którzy pobierają ogromną pensję, prawie nic nie pracując.

Przypatrz się teraz rzemieślnikom! Wprawdzie niektórym udaje się wydostać na wierzch, innym zabezpieczyć się od troski i nędzy, lecz największa część walczy z troską, która tem jest większą, że całe życie musi współzawodniczyć z wielkimi zakładami i fabrykami i bronić się od czyhających na niego kapitalistów — lichwiarzy. Tysiące rzemieślników ulegają w tej walce, tracąc swą samodzielność i stając się robotnikami fabrycznymi. Minęły złote czasy rzemiosł. Dziś jeden wielki fabrykant pochlania setki rzemieślników t. j. zagarnia owoce ich pracy i pozbawia ich samodzielnego istnienia.

Dziś w ogólnej walce ten tylko jest w stanie wytrzymać konkurencję, kto rozporządza wielkimi środkami,

wielkimi kapitałami. Tak samo dzieje się i między kupcami. Drobnym kupcom nie powodzi się, gdy tymczasem hurtowi sprzedawcy po większej części dochodzą do do majątków.

A czyż na wsi inaczej?! Drobniejsi włościanie zaledwie wyżywić się mogą, a nie jeden staje się nędzarzem. I jeżeli przypatrzemy się dobrze stanowi włościańskiemu, to zobaczymy, że z wyjątkiem nie wielu jednostek, cały ten stan zdąża do nędzy. Ziemi włościanin ma nie wiele, a tu dzieci kilkoro, i każde chce coś mieć, więc się dzieli, lub starszy bierze gospodarstwo na siebie, a młodszych wypłaca. W pierwszym wypadku grunt się dzieli na takie cząsteczki, że utrzymać się z uprawy ziemi niepodobna; w drugim przypadku, posiadający gospodarstwo zadłuża się, a reszta rodzeństwa staje się komornikami, dworskimi sługami itp. Bieda ta ucuwa się już teraz i z każdym dziesiątkiem lat silniej ucuwać się będzie.

I tak, widzimy, kochany czytelniku, że prawie cały ogół ludzi, którzy pilnie pracują, nie dochodzi do żadnego majątku, a często jeszcze cierpi nędzę i doznaje licznych trosk. A przecież oni to są twórcami wszystkich tych bogactw, które przypadają w udziale tym, co nigdy nie pracowali, lub o pracy których ledwie że wspominać warto. Pilna praca zaledwie zdobyć może niezbędne środki do życia! Bogactwo zaś często jest

w rękach tych osób, które nic, lub przynajmniej bardzo mało coś pożytecznego robią! Czyż to sprawiedliwie? Z pewnością, że nie!

Niedawnymi czasy rząd angielski polecił obliczyć, ile też z ogólnej ilości wytwarzanych przez anglików rokrocznie bogactw*) dostaje się tym, którzy pracują, a ile tym, którzy nic nie robią. I cóż czytelniku, jaki stosunek znaleziono? Oto mała garstka wybranych ludzi bierze na swój użytek większą połowę owych bogactw, gdy tymczasem całemu pracującemu ludowi nie pozostawiono i połowy owoców jego pracy.

A teraz nie myśl czytelniku, że u nas to inaczej. U nas jest tak samo jak i w Anglii, tylko z tą różnicą, że nie mamy rządu, któryby kazał robić podobne wyliczenia. Czy możesz zaś zgodzić się na takie stosunki, kochany czytelniku? Nie i jeszcze raz nie! Na to nikt się nie zgodzi, w kim serce ludzkie bije.

A choćby socjalistów jeszcze bardziej potępiano, to w tym punkcie musisz przyznać im rację, że taki porządek nie może i nie powinien pozostać. Jest on niesprawiedliwy i musi być zniesiony! Socjaliści nie powstają przeciwko zarobkom wypływającym z użytecznej pracy, jak by to nie jeden mógł pomyśleć, przeciwnie, chcą oni

*) Pod bogactwem należy rozumieć wszystkie przedmioty, służące do użytku ludzi, jako to ubranie, jedzenie i t. p., i t. p.

zabezpieczyć te zarobki przeciwko tym, którzy nie, lub prawie nie nie robią, a przecież zgarniają zyski z pracy cudzej i przy tem zabierają innym większą połowę te go co wytworzyli.

Socjaliści powstają przeciw *wszelkiemu przywłaszczaniu bogactw zdobytych nie własną pracą, a natomiast starają się ludziom pracującym zabezpieczyć całkowity owoc ich pracy.*

Jednakże może prawdziwym jest mniemanie, że socjaliści za daleko się posuwają? Wprawdzie, gdyby to było możebnem, dobrze by było, żeby ci, co pracują, wolni byli od niedostaku i troski, a ci, co nie pracują, żeby byli zmuszeni do pracy, ale podobno socjaliści są wrogami własności, a zatem każdy, co by się dorobił swoją pracą i oszczędnością, przez nich byłby zagrożony. Tak wielu mówi — a warto się nad tem zastanowić.

Przedewszystkiem, moi czytelnicy, trzeba zrozumieć, co to jest własność i co to jest socjalizm, który nibyto odrzuca własność. Nim sobie to wytłomaczymy, muszę wam jeszcze jedną rzecz powiedzieć. Często zdarza się, że ludzie klóćą się ze sobą tylko o słowo, jeżeli nie jednakowo je rozumieją. Ten myśli, że on dobrze dane słowo rozumie, a drugi myśli, że on to właśnie dobrze rozumie. Klóćą się więc ze sobą zupełnie napróżno. Można byłoby jednak uniknąć tej do niczego nie prowadzącej sprzeczki, gdyby każdy z nich dobrze rozumiał znaczenie danego słowa. Taka właśnie rzecz zachodzi

i ze słowem socjalizm. Bogaci próżniacy tyle fałszywych rzeczy o socjalizmie rozprzestrzenili, że dosyć jest kogoś nazwać socjalistą, aby go potępić, a przez to trudno jest z każdym spokojnie i rozsądnie mówić o socjalizmie. W skutek bowiem tych potwarzy większość ludzi przedstawia sobie socjalizm zupełnie fałszywie, i nie dziwnego, że się go boi. Naprzykład w Niemczech był znakomity człowiek, obrońca wszystkich ludzi pracujących, Ferdinand Lasal, którego lud niemiecki dobrze poznał i ukochał. Otóż jeden z przeciwników Lasala, spotkawszy go, wykrzyknął: Jesteś socjalista! Tym wykrzyknikiem chciał on Lasala potępić, a w rzeczywistości wykazał tylko całą głupotę przesądów klasy nie pracującej, a używającej. Oto do czego prowadzi, jeżeli nie rozumiemy lub fałszywie rozumiemy jakieś słowo. Ale czytelnicy tej książki potrafią spokojnie wysłuchać, czem jest socjalizm, i nie będą z góry nas potępiali.

Więc co to jest socjalizm?

Obejrawszy się uważnie po świecie, zobaczymy wiele rozumnych i pożytecznych rzeczy, zrobionych nie przez jednego, ale przez wielu ludzi *wspólnie, gmina*. Naprzykład: gmina szkołę buduje albo drogi urządza. Chociaż dziś każdy tylko o sobie myśli, ale jak trzeba, to potrafią się ludzie połączyć ze sobą i wspólnie coś bardzo dobrego zrobić. Powiadam, że bardzo dobrego, bo pomyślimy tylko, co by to było, gdybyśmy nie mieli ani szkół, ani

dróg. A czy jeden człowiek mógłby sam sobie szkołę wybudować i ją utrzymać, albo sobie drogi urządzić? Nie mógłby, ale doszedł do tego pracując z innymi dla *swojego i cudzego* dobra.

A takich urządzeń, gdzie ludzie występują wspólnie, mógłbym dużo wyliczyć. Otóż każde takie *wspólne* urządzenie *jest kawałkiem socjalizmu, bo socjali-zm jest to nic innego jak wspólność interesów.*

W codziennem życiu każdy troszczy się tylko o swoje dobro, chociażby ze szkodą innemu, a zimne i obrzydliwe samolubstwo na każdym kroku tryumfuje. Wielkie przedsiębiorstwa doprowadziły tysiące rzemieślników do torby żebraczej, ale czy kto bodaj się zastanowił, jakim prawem jedna fabryka — to jest interes jednego fabrykanta — doprowadził do nędzy setki ludzi dzielnych, pracowitych i kiedyś jeszcze szczęśliwych? Czy kto myśli o tem że wielkie fabryki obuwia odebrały chleb wielu szewcom? Bo czyż lichwiarz troszczy się o to, co się stanie z ofiarą jego chciwości? Nie, i nikogo te wszystkie nieszczęścia nie obchodzą. Mnie się nawet zdaje, że śmieliby się z tego, kto by zwracał uwagę nie tylko na siebie, ale i na swoich współbraci. Samolubstwo dziś panuje. Każdy dziś tylko o swoim dobrobycie myśli i nie zważa na to, czy czasami dla swojej korzyści nie niszczy dobrobytu innych ludzi. « Co ja mam o drugich myśleć, kiedy mnie dobrze », tak mówi nie jeden.

Jednakże chociaż takie samolubstwo panuje, widocznem jest, że ludzie mają coraz więcej wspólnych interesów. Coraz bardziej się ludzie z sobą łączą w celu wspólnej pracy, coraz więcej ludzie myślą nad tem, aby, czy to w mieście, czy na wsi, zrobić coś dla wszystkich korzystnego wspólnie, gminą.

Któż by dawniej mógł mieć wyobrażenie o tych wszystkich stowarzyszeniach, które dziś istnieją do załatwiania wspólnych interesów? Czyby kto dawniej mógł wierzyć, że będzie taka kolej żelazna, albo taki telegraf, co może nas zawiadomić w nie do uwierzenia krótkim czasie o tem, co się dzieje w dalekich stronach? A czy pojedynczy człowiek mógłby to zrobić? Nie. Trzeba było, żeby ludzie zrobili to *wspólnie* — połączyli się ze sobą. Widzicie, że wszystko to ma swoje źródło *we wspólności, łączności* t. j. w socyalizmie. Ciągłe powiększająca się liczba wspólnych interesów i widoczna z nich korzyść dla wszystkich robi to, że hasłem naszym będzie wspólność, a w walce z samolubstwem socyalizm zwycięży.

Już nawet teraz we wszystkich gałęziach pracy coraz bardziej następuje łączenie i socyalizm, wyśmiany i potępiony przez wielu, wychodzi z dumnie podniesioną głową jako zwycięzca we wszystkich ludzkich stosunkach.

Kto się uważa za wroga socyalizmu, ten ogłasza się za wroga wszelkich wspólnych interesów, a zatem całej ludzkości. Kto socyalizm chce zniszczyć, niechaj wprzód

zniszczy drogi, szkoły, kościoły, niechaj zniszczy ogrody publiczne, teatry, wodociągi, oświetlenie gazowe, straż ogniową, niechaj zniszczy wszelkie publiczne budynki, jak na przykład szpitale, domy przytułku, niechaj zniszczy kolej żelazną, telegraf, pocztę — gdyż wszystkie te urządzenia są potrochu socjalistyczne. Ale socjalizm zniszczyć nie można, gdyż tak samo jak samolubstwo polega on na naturze ludzkiej. Rzeczywistość najlepiej nas o tem przekonywa : już dziś po części weszliśmy w socjalizm i coraz bardziej zbliżamy się do jego ostatecznego zwycięstwa.

Powiedziałem, że tylko *po części* wchodzimy w socjalizm. Bo ten socjalizm, co dziś istnieje, jest wygodny dla bardzo małej części ludzi, nic więc dziwnego, że z takiej wspólności interesów, jak dziś, lud nie może być zadowolony. Przedstawmy sobie spółkę, w której większa część wspólników będzie ciężko pracowała, a za swoją pracę ledwo będą mogli się wyżywić, pozostała zaś mniejsza część bez pracy zabierać będzie dochody i żyć w dostatku. Czyż taka spółka jest sprawiedliwą? Każdy oburzyłby się na tych próżniaków! A jednak cały świat ludzki przedstawia nam teraz taką ohydłą spółkę. Lud roboczy jest w nędzy i ciemności, a mała garstka próżniaków żyje w rozkoszy i może zaspokoić najwybredniejsze zachcianki. Na taki niesprawiedliwy stan głównie biją socjaliści i dla ogromnej większości ludzi ustaną

nowe, lepsze czasy dopiero wtedy, gdy urządzenia ludzkie będą się stosowały do potrzeb całego ogółu, wtedy, gdy nałożymy cugle samolubstwu, które dziś ma górę nad dobrem ogólnem. Ci, co dziś żyją sobie wesoło i spokojnie kosztem innych ludzi, napadają na socjalistów i zarzucają im, że chcą zaprowadzić nieporządek. A dziś, kiedy jeden człowiek doprowadza do nędzy całe rodziny, kiedy garstka próżniaków uciemieża cały lud roboczy, kiedy panowie, bogaci darmożjady, dla swoich interesów poświęcają dobrobyt ludu — to to jest w porządku?

Ależ dobrze, odpowie jeden i drugi czytelnik, przeciwko takim celom socjalizmu nikt nie ma i pod tym względem i my jesteśmy socjalistami. Idzie jednak o to, że socjalizm chce znieść własność. Wiemy, że socjaliści nie chcą dzielić, wiemy, że socjaliści chcą naprawić największe zło, które nas trapi, ale nie możemy się zgodzić na to, żeby nie było własności!

Otóż odpowiedzmy sobie na zapytanie, czy socjaliści chcą znieść własność. Ale przedtem musimy zrozumieć co to jest własność. Więc co to jest własność? «To, co każdy posiada». Dobrze. Ale czy socjaliści komu własność zaprzeczali? Pokażcie mi choć jedną książeczkę, przez socjalistów wydaną, w której by napadano na majątek pojedynczych ludzi? Chociaż prawdę mówiąc, w tem nie byłoby nic zdrożnego. Gdybyśmy tylko chcieli wziąć pod uwagę, jakimi środkami niektórzy przyszl do wła-

sności, okazałoby się może i potrzeba odebrać im to, co mają. Zbytecznym jest dawać wam na to przykłady; każdy sam widział to w swoim życiu. Ale pomimo tego socjaliści nie wchodzą w stosunki majątkowe pojedynczych ludzi.

Oni starają się tylko poznać te przyczyny, które nagromadziły bogactwa w rękach niewielu ludzi i powiadają: *gwałt i niesprawiedliwość* oto przyczyny dzisiejszego stanu rzeczy. Bo czyż właściciel ziemski, który korzystał z pańszczyzny i takim sposobem zbierał majątek — nie popełniał gwałtu? Powtarzam, że socjaliści szukają przyczyn ogólnego dzisiejszego stanu, ale mało ich to obchodzi, ile naprzykład ma taki Rotszyld albo Kronenberg t. j. nie wchodzą w to, o ile te przyczyny wpłynęły na stosunki majątkowe pojedynczego człowieka. Socjaliści powiadają, że to, co się już stało, to przepadło i zostawiają to w spokoju i tak dalece szanują nawet własność prywatną, że kradzież podczas rewolucyi socjalistycznych uważano za przestępstwo godne kary śmierci. Podczas Komuny paryskiej w 1871 roku w Paryżu nie było ani złodziei, ani kobiet publicznych.

Przeciwnie, socjaliści własności nie chcą obalać, oni tylko chcą, żeby ta własność była świętą rzeczywiście i żeby każdy miał własność.

Bo dziś wielu nie ma własności, a przecież socjaliści nie są temu winni. Czy socjaliści są przyczyną tego,

że dzisiaj chłopu sprzedają ostatni sprzęt domowy przez licytacyę publiczną za zaległe podatki? Czy socjaliści są temu winni, że dzisiaj ktoś dobrze obznajmiony z wykrętami prawnymi może zupełnie niesłusznie wyzuć kogoś z majątku? Czyż socjaliści nie są przeciwnikami dzisiejszego porządku, w którym jeden fabrykant zabiera owoce pracy setkom robotników? Bo taki porządek jest niesprawiedliwością, bo takie bogacenie się fabrykantów i właścicieli jest kradzieżą.

Ale musimy sobie jasno przedstawić, w jaki to sposób lud robotniczy dochodzi do takiej nędzy, podczas gdy mała garstka nie robiących zbiera u siebie ogromne bogactwa. Mniejsza już o to, że ktoś rozmaitymi sposobami doszedł do kroci, nawet do milionów, ale o to idzie, że te krocie i miliony sprowadzają swoim właścicielom nowe miliony, że one się mnożą i mnożą, chociaż właściciele ich i palcem nie kiwną, one są jakby mosty, przez które plony ludzi pracowitych przechodzą do próżniaków, którzy na to nie zasłużyli, chyba tylko tem, że są bogaci. Taką własność, która posiada ten przymiot mnożenia się bez pracy właściciela, nazwano kapitałem. Właściciel takiego kapitału zakupuje siłę roboczą pracującego ludu, który oprócz swojej sily żadnej własności nie ma. Robotnik pracuje więc za pewne wynagrodzenie dla kapitalisty, t. j. posiadacza kapitału. Rozumie się że kapitalista bierze wielokroć więcej od tego, co on dał

robotnikowi. A czy kapitał ma prawo do tego, co praca stworzyła? Każdy przedmiot dla tego coś wart jest, że w nim jest praca ludzka. Naprzykład można pójść za miasto i darmo brać te kamienie, które tam leżą, a w mieście te kamienie kosztują już coś — dla czego? Dla tego właśnie, że trzeba było zużyć pewną ilość pracy, aby te kamienie zawieźć do miasta. Nie płaci się więc za same kamienie, ale za zużytą przez człowieka pracę. Tak samo każda rzecz ma wartość dla tego, że w niej jest praca ludzka. Jeżeli więc robotnik w fabryce wyrabia rzecz wartującą 3 ruble, powinien całe trzy ruble dostać. Ale dostaje on tylko pół rubla albo pięć złotych, najwyżej rubla — resztę zabiera już sobie kapitalista. Martwa więc posiadłość t. j. kapitał, zabierając żywej pracy część tego, co ona wyrobiła t. j. część jej wytworów, tem samem staje się wrogiem własności żywej pracy.

To, co każdy człowiek wyrabia, powinno być jego własnością. A komu się dziś dostaje to, co pracujący lud wyrabia? Dziś dostaje się to głównie kapitałowi, a ludzie pracowiei jako pszczoły — czy to najemnicy, czy chłopci, czy rzemieślnicy, dostają tak mało, iż z wielką biedą mogą się wyżywić, a już mowy niema o tem, żeby czytać, kształcić się, bo martwy kapitał prawie wszystko zabiera!

A jednak, co daje prawo martwemu kapitałowi zabierać rzemieślnikom, chłopom i robotnikom część plonów

ich pracy? Dlaczego do wytworów pracy mają prawo własności ludzie nie pracujący? I czem różni się to prawo od niewolnictwa, albo od prawa pana na pracę swoich poddanych?

Niewolnictwo było niesprawiedliwością, pańszczyzna była niesprawiedliwością, ale i prawo kapitału do pracy innych ludzi jest również niesprawiedliwością. Jak upadło niewolnictwo i pańszczyzna, tak równie upaść musi i to niesłuszne prawo kapitału, a na jego miejsce powstanie święte prawo własności pracującego ludu do plonów jego własnej pracy.

Tak więc kapitał i praca znajdują się w ciągłym sporze i niby tak sobie prawią:

Kapitał mówi do pracy:

Jestem tobie niezbędny, bo zagarnąłem sobie wszystko i głodem mogę cię do wszystkiego zmusić. Zamawiam sobie więc większą część twoich plonów.

Praca odpowiada:

Przecież to ja ciebie stworzyłam, ty jesteś moim tworem. Zresztą niech się już cieszą tobą ci, co ciebie gwałtem zagarnęli; ale jeśli ty chcesz znowu przemocą mi brać ten plon, co ja na nowo wyrabiam, to pamiętaj, że ja mam prawo zażądać ciebie w całości. Zostaw mi więc przynajmniej to, co ja na nowo tworzę, bo przecież to do mnie należy.

Teraz powiedz mi, mój czytelniku, co tu jest sprawiedliwym? z kim my powinniśmy trzymać? Socjaliści stoją po stronie pracy i chcą bronić jej prawa własności, i czyż nie mają racji?

Każdy, co nie jest chorym lub ułomnym, może i powinien pracować, a jeżeli on nie chce pracować, to czyż powinien on korzystać z tego, co pracownicy ludzkie stworzyli? Jeżeli by ktoś chciał usprawiedliwić dochody z kapitału tem, że często przedsiębiorca kapitał swój traci, można na to odpowiedzieć, że to pracę nie obchodzi. Bo przyczyną tych strat jest to, że przedsiębiorcy prowadzą między sobą wojnę i jeden pod drugim dołki kopie a także i to, że każdy z nich nie chce wyrabiać tego, czego rzeczywiście potrzeba i nie tyle tylko, ile jest potrzeba, ale jak się jemu według jego spekulacji zachciewa. Odpowiedzieć jeszcze można na to, że cała klasa kapitalistów razem nie traci, bo bogactwa ich z każdym dniem mnożą się. Przy stracie pojedynczego kapitalisty, kapitał jego nie przechodzi przecie w ręce robotników, ale w ręce innego kapitalisty.

A zresztą przecież i robotnicy ryzykują i bardzo ryzykują: jak robota źle idzie, ceny spadają i wielu robotników pozostaje bez zajęcia, a jeżeli jeszcze skutkiem tego pogarsza się byt drobnych przemysłowców, kupców i chłopów — to położenie pracującego ludu staje się o wiele smutniejszym i wielu musi naprawdę zmarnieć.

Najsmutniejsze jest to, że bieda roboczego ludu z każdym rokiem będzie się zwiększała. Płaca bowiem robocza musi się ciągle zmniejszać, i inaczej być nie może. Bo posłuchajcie. Wiecie o tem, że fabrykanci, kupcy i właściciele dla większego wzbogacenia się konkurują ze sobą. Dajmy więc na to, że jeden kupiec, chcąc swoich współzawodników zniszczyć, zniża u siebie płacę roboczą, — i wtedy może taniej sprzedawać swoje towary. Inni więc fabrykanci nie będą mieli odbytć i choęby nawet wiedzieli, że to podłością jest jeszcze więcej obniżyć płacę robotnikom, muszą jednak to zrobić, bo inaczej to oni tracą. A czytajcie ino gazety, jak one wychwalają tę konkurencyę — i nie dziwnego: przecież to wszystko spada na kark robotników a ci, co te gazety wydają, z krwi i potu nieszczęśliwego ludu roboczego majątki zbierają.

Albo weźmy wszystkie maszyny, które przecież tyle pracy oszczędzają ludziom, a ileż-to jest takich rzeczy, których nie można by było zupełnie zrobić, gdyby nie maszyny. Otóż maszyny, które mogłyby być dobrodziejstwem dla ludu, są przyczyną nieszczęścia. Dajmy na to, fabrykant kupuje sobie maszynę, przez to dużo ludzi traci u niego miejsce. Tak samo u drugiego, trzeciego i t. d. Zjawia się więc mnóstwo ludu bez zarobku. Głód zmusza ich pójść do roboty za psie pieniądze i przez to samo nawet ci, co mieli dotychczas jaką taką płacę, dostają już mniej.

A gdyby maszyny te były wspólną własnością robotników, czy by tak samo było? Albo gdyby fabryki, ziemia i wszelkie narzędzia pracy były własnością stowarzyszeń robotniczych, czyby mogła być taka konkurencja?

Tymczasem dziś na ziemi chłop nie może wyżyć, bo kto ma kilka albo kilkanaście morgów, ten nie jest w stanie sobie kupić maszyn rolniczych, tymczasem właściciel majątku może to zrobić i przez to zboże może taniej sprzedawać niż chłop.

Takim sposobem większa własność pochłania jak gąbka małe kawałki ziemi i powoli chłopci znowu zostaną bez piędzi ziemi. Albo na przykład rzemieślnik. I u nas nawet to, co wprzód drobni rzemieślnicy wyrabiali, teraz wyrabia się już w fabrykach, powoli więc rzemieślnicy przejdą w najemników i położenie ich stanie się gorsze, bo jak tylko wynajdą jakąś maszynę, to tylko człowiek bogaty może ją kupić, biedny zaś rzemieślnik nie może. A przecie przy maszynowej robocie to towary są tańsze, powoli więc rzemieślnik musi zostać najemnikiem, bo on nie może konkurować z kapitalistą!

U nas nie doszło to do takiego stopnia jak w Anglii, gdzie cała ziemia należy do kilkudziesięciu bogaczy i gdzie w ostatnich latach w samej stolicy t. j. w Londynie umarło z głodu przeszło 3.000 rzemieślników. Ale czyż mamy czekać, żeby i u nas do tego doszło!

Z każdym dniem trudniej wyżyć rzemieślnikowi lub chłopu na małym kawałku ziemi. Przez takie zmniejszanie się stanu średniego a powiększanie się najemnego ludu roboczego — przepaść między bogatymi i biednymi coraz większa. Liczba zamożnych coraz się zmniejsza, ale same bogactwa w rękach niewielkiej garstki ludzi coraz bardziej rosną. Ale póty dzban wodę nosi, póki ucho się nie urwie. Jak taki stan dojdzie do najwyższego swego punktu, masy ludu robotniczego postawią opór i postarają się obalić taki porządek. Wtedy zacznie się panowanie socjalizmu. Praca wszelka będzie się wykonywała wspólnie i według nakreślonego planu, a ponieważ ziemia, fabryki, maszyny i t. d. niezbędnymi są do pracy, to też mała garstka ich posiadaczy będzie z nich wywłaszczoną. Może sami dobrowolnie ustąpią, a wtedy w uznanie za przysługę okazaną społeczeństwu będą szanowani; jeżeli zaś zechcą korzystać ze swych przywilejów i będą stawiali opór, wtedy w walce z nowym porządkiem zginą. W nowym porządku praca we wszystkich swych gałęziach będzie wykonywana według nakreślonego planu, jak to dziś ma miejsce w wielkich fabrykach lub w wielkich gospodarstwach, tylko, rozumie się, z tą różnicą, że nie będzie właściciela kapitalisty, który by reszcie pracowników odbierał część ich wytworów, jak to dziś ma miejsce. Każdy będzie musiał pracować i każdy będzie miał dobrobyt i środki do wykształcenia. Nie będzie

wtedy wojny ani w samym narodzie, ani też między narodami; wszyscy będą pracowali i starali się o ciągle powiększanie ogólnego dobrobytu, bo tem samem każdy polepszać będzie i swój dobrobyt.

Podstawą tego przyszłego szczęścia ludzkiego jest wspólna własność. To jest, wspólną własnością będą: ziemia, lasy, fabryki, maszyny, kolej żelazna, i t. d. oraz wszystkie publiczne zakłady oświaty, zdrowia i t. d. jak na przykład: szkoły, ogrody, teatry, resursy i t. d.; wszystko zaś to, co służy do użytku jednej tylko osoby, będzie jej prywatną własnością. Ale to wszystko jest tylko ogólny obraz przyszłości. Teraz nie można jeszcze szczegółowo opowiedzieć, jak to będzie. Zresztą nie nam na tem nie zależy; idzie bowiem tylko o to, aby główna treść, główne zasady socjalistów były sprawiedliwe. Kiedy angielski inżynier, Stephenson, po raz pierwszy przystępował do budowy kolei żelaznej, to przecież nie przedstawiał on sobie tak urządzonej kolei, jaką ona dziś jest, ale główny jego plan, zasadnicza myśl Stephensona była słuszną, i dlatego świat cały ją przyjął. Tak samo świat cały przyjmie główną myśl socjalistów. Bo myśl ta ma na celu interes ludzkości. Bo niesprawiedliwością jest, aby masy pracowały i przy tem wprost marniały dlatego, żeby garstce, która nic nie robi, dostarczyć przyjemne i rozkoszne życie. A nikt nie może zaprzeczyć, że przy dobrym ustroju pracy, przy powszechnym jej

obowiązku i przy zniesieniu niepotrzebnych robót, jako to: budowania fortec, odlewania armat, wyrabiania pańskich zbytków wszyscy ludzie będą mogli rzeczywiście po ludzku żyć.

Weźmy na przykład próbkę komunistycznego porządku — dzisiejsze urządzenie poczty. Gdyby każdy chciał mieć na swoją rękę pocztę, to czyby można było za 10 kop. posłać list choćby na koniec świata? Ale ponieważ poczta jest wspólną własnością całego narodu, to można to urządzić. Rozumie się, że dziś są niesprawiedliwości i w samej poczcie, gdyż dyrektor, który nic nie robi, ma kilkanaście tysięcy pensyi, a nieszczęśliwy urzędnik albo pocztylion, co dzień i noc pracuje, ledwo wyżyć może.

Widzicie więc, kochani czytelnicy, jak socjaliści myślą o własności, widzicie, że nie socjalizm jest przeciwnikiem własności, ale wielka posiadłość, która niszczy małe posiadłości — wielkie kapitały, które jak pijawki wsysają w siebie mniejsze kapitały.

Ale jak zmienić dzisiejszy stan rzeczy?

Rozumie się, że ani dziś, ani jutro, ani za rok zmienić się nie da dzisiejszego porządku. Ale czyż dlatego trzeba ręce opuścić? Nie! Uczciwy i sumienny człowiek wszelkimi siłami będzie się starał pracować w celu zmiany na lepsze. Ale czy lud robotniczy zdoła sam bez pomocy rządu i klas wyższych przeprowadzić tę zmianę? Pytanie to jest zbyteczne. Bo czyż rząd, który was gniecie

swoimi podatkami, który synów waszych odciąga od pracy w domu, zabrawszy ich do wojska, który ręka w rękę idzie z panami, kupcami i fabrykantami, może wam pomóc? Niema co mówić i o tych wyższych klasach, które krwią i potem waszym żyją, które, jeżeli was wezwą uawet, abyście z nimi poszli przeciwko rządowi, później, zawładnąwszy wszystkim, odepchną was napowrót w tę przepaść, w której się znajdujecie. Mówią wam panowie, że są patriotami, że kochają ojczyznę, — ale chyba ziemię i mury gołe, bo by chcieli je wszystkie zabrać, ale nie lud robotniczy, który na tej ziemi mieszka. Chcą bowiem utrzymać niesprawiedliwy porządek i z waszej niedoli korzystają.

Jedyna uadzieja jest w was samych. Skoro tłumy ludu robotniczego poznają swą niedolę i przyczyny jej, — skoro przyjdą do tego przekonania, że wtedy tylko może być im lepiej, kiedy do szczytu zmienia dzisiejszy porządek, kiedy ziemia, fabryki i inne narzędzia pracy będą wspólną własnością ludu robotniczego, kiedy każdy będzie miał zapewniony cały plon swej pracy i kiedy każdy będzie musiał pracować — wtedy lud robotniczy, poznawszy to wszystko, powstanie jak jeden człowiek i zaprowadzi nowy, lepszy porządek. Dziś panuje garstka bogaczy dla tego, że lud robotniczy nie połączył się w jedną siłę — bo inaczej nie nie zdołałoby się jej oprzeć. Dziś każdy z nas chodzi z głową spuszczoną i ze zbytnią pokorą znosi te

wszystkie niesprawiedliwości. Zobaczmy jednak, co się dzieje w Niemczech, gdzie 2 miliony ludu robotniczego wybrało sobie 48 przedstawicieli do sejmu. A w Anglii, gdzie robotnicy nie dają sobie dmuchać w kaszę i wywalczyli sobie byt lepszy niż we wszystkich innych krajach?

Czas więc, żebyśmy i o sobie pomyśleli. Trzeba się nam przygotowywać i gromadzić razem, abyśmy mogli zrzucić z siebie jarzmo rządu i kapitału. Czytaj więc, kochany czytelniku, dobre książki, w których będziesz miał wytłomaczone przyczyny dzisiejszego zła. Przeczytaj je, daj drugiemu, trzeciemu, dziesiątemu. Jeżeli zrozumiesz dobrze rzecz całą, to tłómacz ją innym braciom. W chwilach od pracy wolnych zbierajcie się razem, zakupujcie książki, czytajcie i o ile można rozszerzajcie dobre książki. W taki sposób dopniecie wreszcie celu.

Jeszcze jedną potwarz rzucono na socjalistów! O tej właśnie muszę wam kilka słów powiedzieć. Przeciwnicy socjalizmu powiadają, że socjaliści chcą zaprowadzić wspólność żon. Kochany czytelniku, zastanów się tylko i powiedz mi, czy to być może, aby socjaliści, których hasłem jest równość, wolność i braterstwo, mogliby chcieć zaprowadzić takie okropne niewolnictwo kobiety, żeby każdy mężczyzna miał prawo do każdej kobiety? Czyż ten zarzut nie jest bezczelną potwarzą?

Jeżeli chcesz, kochany czytelniku, wiedzieć, co socjaliści o tej kwestyi myślą, to posłuchaj.

Stosunek między mężczyzną i kobietą uświęcony bywa przez wzajemną skłonność — miłość.

A jak dziś często bywa? Czyż pieniądz albo podobne *wyrachowanie* nie jest jedyną przyczyną wielu dzisiejszych małżeństw? Cóż więc za szczęście może być w takim małżeństwie? Jak często po weselu zaczynają się między małżonkami swary, które męczą oboje, ponieważ rozwód trudno uzyskać. Czyż mąż, zmuszony pracować na żonę, która nic nie umie, nie patrzy na nią, jak na swoją nałożnicę, jak na swój sprzęt domowy; żona zaś rozdrażniona postępowaniem swojego męża, czy czasami nie oszukuje go skrycie? Ot jaką jest dzisiejsza rodzina. Czemże więc grzeszą socjaliści, którzy powiadają, że związek tylko przez miłość bywa uświęcony, a tam, gdzie niema miłości, powinno nastąpić rozłączenie; chcą więc łatwości rozwodu, bo cóż dobrego może przynieść małżeństwo, które istnieje z musu!

Socjaliści są zaciętymi wrogami nierządu (prostytycyi), która jest plamą dzisiejszych społeczeństw, i przyjdzie taki czas, że nędza nie będzie zmuszała dziewczęta nasze zostawać kobietami publicznymi, ani też blask bogactwa i próżność nie zaprowadzi je na manowce. Obejrźmy się tylko na około siebie. Zobaczmy, jakie jest życie rodzinne ludu robotniczego, kiedy ojciec i matka, znużeni ciężką

łańdzienną pracą, wracają wieczorem do domu. Czyż mogą się oni sobą weselić? Czyż troski o kawałek chleba dla siebie i dla dziecię zostawiają im choć jedną chwilę swobodną? Dzieci zaś, zostawione bez nadzoru przez cały dzień, a wieczorami odbierające od swoich rodziców szturchańce za swe wybryki, czyż są szczęśliwe? O wychowaniu tych dzieci i mowy być nie może, a na miejsce miłości, która powinna być między rodzicami i dziećmi, jest tylko obojętność lub nawet nienawiść. A większą część przestępców kto stanowi? Opuszczone dzieci robotników, które, gdyby mogły otrzymać wychowanie, byłyby dzielnymi obywatelami kraju. Dorastające dziewczęta są łupem różbestwionych paniczów — zostają one utrzymankami bogatych kupców i stanowią wielką część kobiet publicznych! A teraz patrzcie: ci co pozbawiają was wszelkich rozkoszy domowych, co na każdym kroku obdzierają was, śmia napadać na socjalistów i tym ostatnim zarzucać, że oni targają się na życie rodzinne!

A ich życie rodzinne? Żona jest wprost nałożnicą tylko swego męża, który oprócz tego za domem ma swoje utrzymanki i pieniędzmi niby swymi, w rzeczywistości zaś nie swymi ale robotników, wzbogaca utrzymujących domy publiczne! Czyż i temu socjaliści są winni?

Dzisiaj rozpusta, popierana przez chucie bogatych próżniaków, podnosi swe czoło, ale obowiązkiem pracu-

jącego ludu jest wydzwignąć ludzkość z tego błota. A w tem socjalizm wielką pomoc okaże.

Kiedy lud pracujący będzie miał zapewnioną własność i kiedy każdy, co pracować umie, nie dozna biedy, to miłości nie można będzie kupować, a utrzymanki i kobiety publiczne znikną. Jeżeli socjaliści przeciw komu występują, to tylko przeciw rozpuście, prostytutce, przeciw dziś istniejącej wspólności kobiet.

Widzicie więc, kochani czytelnicy, jakie zadanie piękne i wspaniałe macie do spełnienia. Przyszłość społeczeństwa jest w waszych rękach, do spełnienia więc tego zadania powinniście się przygotować. Jeszcze raz więc przypominam wam, co wy macie robić: poznać zło, a poznawszy innym wytłomaczyć i postarać się, aby wszystek polski lud pracujący stanowił jedną olbrzymią siłę, która z łatwością ciemniejszych swych obali.



biblioteka robotnika polskiego

Serya pierwsza

JAN MEOT. *Kto z czego żyje?...* (Wydanie drugie). Genewa, 1885. Cena 20 centim. (Wyczerpane).

W. LIEBKNECHT, *Wiedza to potęga — potęga to wiedza*. Genewa, 1886. Cena 25 centimów.

PAWEŁ LAFARGUE. *Religia kapitału*. Genewa, 1886. Cena 25 centimów.

A. SOHRAMM. *O wytwarzaniu bogactw*. Genewa, 1887. Cena 80 centimów.

Z pola walki. Książeczka pierwsza. Genewa, 1886. Cena 1 fr.

Wybór poezyi dla robotników. Tomik I. Genewa, 1890. Cena 35 centimów.

W. LIEBKNECHT. *W obronie prawdy*. (Wydanie trzecie). Genewa, 1889. Cena 25 centimów.

L. BERTRAND. *O zniesieniu pracy na sztukę i pracy akordowej*. Londyn, 1892. Cena 10 centimów.

Serya druga

Święta majowe a partya robotnicza. Głos z Galicyi. Genewa, 1891. Cena 10 centim.

Rewolucya robotnicza. Genewa, 1891. Cena 10 centimów.

(ciąg dalszy na odwrotnej stronie)

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

523616

(ciąg dalszy)

EDWARD BELLAMY. *Z przeszłości. 2,000 — 1887.*
Genewa, 1891. Cena 80 centimów.

To i owo („NATARCZYWY CHŁOPIEC“, „FABRYKA
I WIEŚ“, „DNI CZERWCOWE“). Londyn, 1896.
Cena 15 centimów.

E. LYNN-LINTON. *Prawdziwa historia Jemego
Dawidsona.* Londyn, 1891. Cena 60 centimów.

Serya trzecia

Sprawa robotnicza. (O tem, co każdy robotnik
wiedzieć i pamiętać powinien). Londyn, 1896.
Cena 30 centimów.

JANKO. *Pokonani zwycięzcami!* Dramat w 3
aktach. Londyn, 1896. Cena 10 centim.

M. SCHIPPEL. *Zmiany ekonomiczne i rozwój
myśli socjalistycznej.* Wydanie 2-gie. Londyn,
1896. Cena 15 centimów.

BRACKE W. *Precz z socyalistami!* Węda-
nie 2-gie. Londyn. 1897. Cena 10 centimów.

Printed & published by Al. Dębski
Beaumont Square, № 7. — Mile End Road
London. E.